

Bartosz Bartosiewicz*

**PROF. DR HAB. WIESŁAW PUŚ
– REKTOR UNIwersYTETU WYWODZĄCY SIĘ
Z REGIONU SZADKOWSKIEGO**

Kolejny wywiad – w ramach cyklicznej rubryki *Biuletynu Szadkowskiego*, prezentującej sylwetki znanych oraz mniej znanych osób związanych z ziemią szadkowską – przeprowadzony został z wieloletnim rektorem Uniwersytetu Łódzkiego, cenionym historykiem, kierownikiem Katedry Historii Społeczno-Gospodarczej Uniwersytetu Łódzkiego, prof. dr. hab. Wiesławem Pusiem, piątym już rektorem uczelni wyższej, wywodzącym się z regionu szadkowskiego¹.

Panie Profesorze na początku proszę wyjaśnić naszym czytelnikom, gdyż pewnie nie wszyscy wiedzą, jakie związki łączą Pana z ziemią szadkowską?

Pochodzę z Kotlinek, gdzie urodziłem się w 1940 r. i gdzie spędziłem pierwsze 14 lat mojego życia. Chrzest otrzymałem w czerwcu 1940 r. w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Jakuba Apostoła w Szadku. Z opowiadań rodziców wiem, że byłem ostatnim dzieckiem ochrzczonym w tym kościele przed jego zamknięciem przez Niemców.

Rozumiem, że z Kotlinek pochodzą rodzice Pana Profesora?

Tak, mój ojciec i mama prowadzili w Kotlinkach niewielkie, 5-hektrowe gospodarstwo rolne, posiadali również sad. Gospodarstwo to odziedziczyli po pradiadku od strony babci z Teodorczyków. Był on leśniczym w Lesie Jamno

* Bartosz Bartosiewicz, dr, jest adiunktem w Katedrze Zagospodarowania Środowiska i Polityki Przestrzennej Uniwersytetu Łódzkiego.

¹ Funkcję rektora Uniwersytetu Krakowskiego pełnili: Stanisław z Szadka w 1469 r., Jakub z Szadka w latach 1474–1476 oraz Mikołaj Prokopowicz z Szadka w latach 1548–1549, 1557–1558 i 1560–1561. Rektorem Uniwersytetu im. S. Batorego w Wilnie w latach 1922–1924 był Alfons Parczewski (urodzony w Wodzieradach).

i Karczówek. Na przełomie XIX i XX w. zakupił dużą część ziemi w obrębie dzisiejszych Kotlinek, następnie w ramach spadku została ona rozparcelowana, z czego część tego majątku otrzymali moi rodzice.

Czy współcześnie w Kotlinkach mieszkają nadal Pana bliscy?

Tak. Jest to moja dalsza rodzina, ale nie podtrzymuję z nią bliższych kontaktów.

Czy rodzice utrzymywali się jedynie z pracy w gospodarstwie rolnym?

Nie. W tamtych czasach, w szczególności podczas wojny, byłoby to bardzo trudne. Na szczęście mój ojciec, prócz tego, że był rolnikiem, był również piekarzem. Pracował w piekarni rodziny Wrońskich bądź Andrysiaków w Szadku, przejętej w latach wojny przez Niemców. Pamiętam do dzisiaj momenty, kiedy ojciec przynosił do domu świeże bułki. W tamtym okresie był to prawdziwy rarytas.

Czy ojciec opowiadał Panu o swojej pracy?

Ojciec sporo opowiadał o pracy. Wiem, że piekarnią, w czasie wojny, zarządzał Niemiec, żołnierz Wehrmachtu, wcześniej walczący na froncie wschodnim. Nazywał się *Marshal* (przypuszczalna pisownia nazwiska, przyp. red.). Wedle jego relacji był to bardzo porządny człowiek, przyjazny dla pracujących u niego Polaków, szczególnie po powrocie z frontu.

Jakie wspomnienia dotyczące Szadku utrwaliły się w pamięci Pana Profesora?

W dzieciństwie Szadek był dla mnie wielką metropolią. Potem poznałem Zduńską Wolą, a w końcu Łódź. Pamiętam taką historię, kiedy ojciec zabrał mnie do Łodzi na targ, gdzie handlował owocami z naszego sadu. Jechaliśmy wozem konnym i trwało to bardzo długo. Gdy dotarliśmy, było już po zmroku. Wtedy zobaczyłem po raz pierwszy oświetlony tramwaj. W późniejszych latach widziane z samolotu wielkie metropolie świata czy np. oświetlona paryska wieża Eiffla nie zrobiły już na mnie takiego wrażenia, jak wówczas łódzki tramwaj.

Mój pierwszy, w pełni świadomy związek z Szadkiem, miał miejsce w wieku 9 lat, kiedy uczęszczałem do kościoła parafialnego na lekcje religii, przygotowujące do I Komunii św. Funkcję proboszcza pełnił wtedy ks. Jan Wiatr, interesująca i jednocześnie przyjazna postać, w szczególności dla nas, dzieci uczęszczających na religię. Pamiętam, że ksiądz sporo opowiadał nam o Francji, gdzie przebywał przed wojną. Były to bardzo ciekawe, pobudzające dziecięcą wyobraźnię, opowieści.

Przeciwieństwem księdza był organista, który w ramach przygotowań do komunii, uczył nas pieśni religijnych. Do tej pory wspominam częste lanie, które otrzymywaliśmy, za każde, nawet najdrobniejsze, przewinienie bądź spóźnienie.

Z tego okresu utkwilo mi w pamięci również jedno, dla mnie ważne, wydarzenie. Pewnego dnia, przed jedną z ostatnich lekcji religii, przygotowujących do sakramentu, kupiłem lody w cukierni rodziny Piestrzyńskich. Mieściła się ona w rynku, tam gdzie obecnie znajduje się, pusta, niezabudowana pierzeja. Aby nie spóźnić się na religię, połknąłem na raz całego loda i niestety się pochorowałem. Nie mogłem z tego powodu zdawać egzaminu, który kończył kurs przygotowawczy do Komunii św. Bałem się, że nie zostanę do niej dopuszczony. Na szczęście ks. Wiatr był bardzo wyrozumiałym człowiekiem, darował mi egzamin. Przystąpiłem więc do komunii w terminie, razem ze moimi kolegami i koleżankami.

Często bywał Pan Profesor w Szadku w okresie dzieciństwa?

Tak. W dzieciństwie często razem z ojcem jeździłem na targ bądź do młyna rodziny Raczyńskich.

A do szkoły podstawowej też Pan Profesor uczęszczał do Szadku?

Nie. Do szkoły podstawowej, od 1947 r., uczęszczałem w Sikucinie. Mieściła się ona w nowym, otwartym tuż po wojnie, budynku. Pamiętam z tego okresu kilku nauczycieli m. in.: pana Kwiecińskiego, panią Michalak, panią Mielczarek (siostrę późniejszego naczelnika i wójta gminy) oraz pana Skrzyńskiego, starszego wiekiem, jeszcze przedwojennego nauczyciela, który przybył do Sikucina w 1939 r., kiedy szkoła miała być otwarta. Niestety wybuch wojny przeszkodził w tym. Pan Skrzyński pozostał jednakże w Sikucinie i po wojnie nauczał w szkole przez wiele lat.

Pamiętam również wieloletnią kierowniczkę szkoły panią Zofię Keglerową (pełniła tę funkcję do czasu przejścia na emeryturę), była również moją nauczycielką. Mieszkała w budynku szkoły i wiąże się z jej osobą osobliwa anegdota.

Pewnego dnia dwóch moich kolegów pobiło się między sobą. Jednym z nich był syn ważnego, a zarazem jedynego w okolicy działacza PZPR. Z tego powodu, jak to wśród kolegów bywa, często przezywaliśmy go *PPR-owiec*. W trakcie bójki, którą przegrał, również został parokrotnie tak przezwany przez swojego przeciwnika, a także jego kolegę-sekundanta. Następnego dnia rano, po tym wydarzeniu, ojciec poinformował mnie, że UB zatrzymało ojców dwóch moich kolegów, okazało się, że właśnie tego, co się pobił z *PPR-owcem*, jak również tego, który mu sekundował. Gdy przyszliśmy do szkoły pani kierowniczka powiedziała, że przyjedzie pan z UB i w żadnym wypadku mamy mu nie mówić, jak przezywaliśmy naszego kolegę. My się oczywiście nie

wygadaliśmy, dzięki temu ojcowie kolegów zostali szybko wypuszczeni na wolność.

W 1954 r. opuścił Pan Kotlinki i kontynuował naukę w Zduńskiej Woli?

Tak. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpocząłem naukę w liceum im. Kazimierza Wielkiego. Od tej pory mój kontakt z Szadkiem i z Kotlinkami został ograniczony. Mieszkałem u rodziny w Zduńskiej Woli i jedynie w okresie ferii oraz wakacji przebywałem u rodziców. Gdy w 1960 r. rozpocząłem studia na Uniwersytecie Łódzkim, jeszcze rzadziej odwiedzałem dom rodziny, choć w okresie letnim starałem się przyjeżdżać regularnie, aby pomagać rodzicom w gospodarstwie.

Czy utrzymywał Pan bliskie kontakty z Szadkiem po swoim wyjeździe do Łodzi?

Prócz kontaktów z rodziną, innych nie utrzymywałem. Dopiero w latach siedemdziesiątych, kiedy odnowiłem znajomość ze Stanisławem Mielczarkiem (ówczesnym naczelnikiem gminy, późniejszym wójtem), zacząłem częściej odwiedzać Szadek. Z okazji któregoś z kolei rocznicy nadania praw miejskich napisałem nawet artykuł nt. początków rozwoju miasta.

A obecnie często przyjeżdża Pan Profesor do Szadku?

Współcześnie moje kontakty z Szadkiem są niewielkie. Trochę odżyły przy okazji promocji „Biuletynu Szadkowskiego”. Za to, co roku z żoną, jadąc do przyjaciół do Sieradza na święta wielkanocne, staramy się święcić święconkę w kościele pw. WNMP i św. Jakuba Apostoła. Również mój syn był chrzczony w tym kościele. Mam duży sentyment do tego miejsca, a kościół uważam za jeden z najpiękniejszych zabytków, jakie znam.

W jaki sposób mógłby Pan Profesor scharakteryzować współczesny Szadek?

Uważam, że Szadek to miasteczko bardzo specyficzne. Jedno z nielicznych, gdzie od XVI w. utrzymuje się podobna liczba mieszkańców. Choć jest to ośrodek dobrze usytuowany w sieci komunikacyjnej i osadniczej, to nigdy nie zmienił swojego rolniczo-rzemieślniczego charakteru. Nawet w okresie silnego przemysłowienia w XIX w. nie rozwinął się tutaj na większą skalę przemysł.

Współcześnie, Szadek to dla mnie przede wszystkim miejsce dzieciństwa. Jak przejeżdżam przez miasto, to cieszę mnie odnawiane sukcesywnie kamieniczki w rynku, choć żałuję, że nie odbudowano do tej pory jego pierzei północnej. Po za tym w Szadku niewiele się zmieniło. Ale ten brak rozwoju pozwala na zachowanie specyficznego charakteru małego miasteczka.

W pewnym sensie to dobrze, gdyż coraz mniej jest takich miejsc wokół nas. A w przyszłości taki charakter miasta może stać się dużym atutem Szadku. Bliskość Łodzi oraz zachowane walory przyrodnicze to perspektywicznie bardzo atrakcyjne miejsce do zamieszkania. Chociaż wiem, że mało brakowało, aby miasto znacząco zmieniło swój charakter już dawno temu. W latach siedemdziesiątych XX w. miała tu być zlokalizowana huta aluminium. Na szczęście, dla całej okolicy, z pomysłu zrezygnowano.

Czy może jeszcze jest coś, o czym Pan Profesor chciałby się podzielić z naszymi czytelnikami?

Tak. Chciałbym zwrócić uwagę na dwie postacie z mojego pokolenia, które pochodzą z Kotlinek i które ukończyły studia wyższe. Na 100–120 osób, które wówczas mieszkało w mojej rodzinnej wsi, to naprawdę sporo, biorąc pod uwagę, że dostęp do szkolnictwa wyższego był w tamtym czasie bardzo ograniczony. Pierwsza z tych osób to ks. Karol Knera, który ukończył seminarium w Zduńskiej Woli. Niestety jego dalszych losów nie znam. Druga osoba to Aleksander Biesiadzki, pochodzący z bardzo biednej rodziny. Ukończył studia geograficzne w Łodzi, w 1958 r., wiem, że później pracował jako geolog.

Warto wspomnieć jeszcze jedną osobę. Mojego nauczyciela ze szkoły podstawowej – pana Zawierę, który w latach siedemdziesiątych ukończył studia na kierunku historia, a ja byłem promotorem jego pracy magisterskiej.

Panie Profesorze bardzo dziękuje za rozmowę.

Dziękuję.

Notka biograficzna

Prof. dr hab. Wiesław Jan Puś urodził się 17 kwietnia 1940 r. w Kotlinkach. Profesor zwyczajny, pracownik Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego. W latach 1990–1996 dziekan wydziału, a w latach 1996–2002 prorektor ds. nauczania UŁ. W latach 2002–2008 sprawował urząd Rektora UŁ. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (1978) oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1990). Laureat nagrody Miasta Łodzi (2000) oraz wielu nagród Ministra Szkolnictwa Wyższego i Techniki za działalność naukową.

Jego zainteresowania badawcze skupiają się na badaniu dziejów społeczno-gospodarczych Polski w XIX i XX w., ze szczególnym uwzględnieniem procesu industrializacji oraz historii miast i aglomeracji przemysłowych. Dorobek naukowy Profesora obejmuje 160 prac naukowych, w tym 9 książek, oraz 20 artykułów w językach obcych. Współpracuje z kilkoma ośrodkami zagranicznymi, w tym głównie z Centre d'Histoire Economique et Sociale de la Region Lyonnaise w Uniwersytecie Lyon 2, z Instytutem Studiów Polsko-Żydowskich

w Oxfordzie oraz z Instytutem Historii Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą.